

Józef K. w pośredniaku

21 kwietnia 2014

Ideologiczne przekonania Partii Konserwatywnej w kwestii bezrobocia i polityki społecznej stworzyły biurokratyczny koszmar, który oparty jest na błędnych założeniach oraz niesprawiedliwości. I dotyka nie tylko emigrantów.

Kilka tygodni temu polonijne portale i polskie newsroomy atakowały chwytliwymi nagłówkami działającymi na wyobraźnię. „Londyn znów tnie zasiłki dla imigrantów”, „Ograniczenia dla polskich bezrobotnych na Wyspach”, „Koniec z socjalnym rajem dla brytyjskich emigrantów” – to tylko niektóre z nich.

Podczas relacjonowania wystąpienia ministra pracy i emerytur Iana Duncana Smitha, który podsumowywał dotychczasowe działania swojego resortu oraz kreślił politykę rządu na przyszłość, uwagę polskich mediów przykuły wątki dotyczące emigrantów. Skupiono się na tym, że emigranci z krajów Unii Europejskiej będą mogli ubiegać się o zasiłki na dzieci (Child Benefit, Child Tax Credit) dopiero po trzech miesiącach po przyjeździe na Wyspy, oraz na tym, że wnioskujących o zasiłki dla bezrobotnych pozbawiono pomocy tłumaczy w pośredniakach. To kolejne restrykcje po tych wprowadzonych już w styczniu, polegających na tym, że unijnym imigrantom przez trzy miesiące od przyjazdu nie przysługuje zasiłek dla bezrobotnych. Gdy później go dostaną, to tylko na pół roku – chyba że udowodnią, że mają szanse na znalezienie pracy. Skupianie się polskich mediów na tym wątku wystąpienia Iana Duncana Smitha jest zrozumiałe, jednak ignorowanie całościowej reformy polityki społecznej Wielkiej Brytanii ogranicza pole widzenia polskiej opinii publicznej na Wyspach.

Połocentryczne przedstawianie rzeczywistości może bowiem wywoływać błędne wrażenie, jakoby jedynie imigranci byli na celowniku partii rządzącej. W rzeczywistości jednak coraz bardziej niechętnie widziani przybysze stanowią jedynie ułamek

tych, których dotkną wprowadzane zmiany. Są PR-ową kością rzuconą na pożarcie brytyjskiej tabloidalnej prasie, polityczną ofensywą skierowaną przeciw rosnącej w sondażach UKIP i haczykiem na antyemigracyjne nastroje społeczeństwa. Prawdziwa polityczna walka toczy się o całkowite zanegowanie idei państwa opiekuńczego (Welfare State).

ZAGUBIENI W JOBCENTRE

Ta walka trwa od początku kadencji parlamentu. Próba zdyskredytowania osób zależnych od państwowej pomocy powiodła się. Umiejętne zarządzanie społecznymi negatywnymi emocjami oraz kryzysem i budżetową zapaścią pozwoliło torysom na wprowadzenie w życie antyspołecznej polityki. Ideologia napędzająca działania rządu Davida Camerona polega na tym, że ludzie nie mają pracy dlatego, że nie chce im się jej szukać, a nie dlatego, że po prostu liczba etatów jest zbyt mała. W tej wizji bezrobocie nie jest efektem niesprzyjających okoliczności oraz skutków ekonomicznych, lecz osobistym wyborem, z którym należy zaciekle walczyć. Takie założenia wprawiają w ruch biurokratyczną, bezduszną maszynę, która jak u Kafki działa nie po to, żeby pomóc, lecz żeby przeszkadzać, komplikować i wytykać najmniejsze nieścisłości.

Przypomina to wszystko ponurą wizję zaprezentowaną przez scenarzystę, aktora i dramaturga Alana Bannetta w wyśmienitym telewizyjnym filmie „The Insurance Man”. W tym brytyjskim hołdzie złożonym prozie Fanza Kafki ludzie pozbawieni pracy i środków do życia gubią się w szarym gąszczu korytarzy firmy ubezpieczeniowej. Znajdują się w permanentnym poczuciu beznadziei i stanie bezradności, odsyłani od biurka do biurka z niekończącymi się żądaniem kolejnych certyfikatów, podpisów, pieczętek i urzędniczych pism. W tej technokratycznej, biurokratycznej maszynie ginie ludzka godność, indywidualne podejście i współczucie. Urzędnicza bestia pożera człowieczeństwo, dehumanizuje. Wszystko wskazuje na to, że już niedługo w ten właśnie sposób będą działały brytyjskie urzędy pracy.

DOCIEKANIA URZĘDNIKA

Minister pracy i emerytur wytyczył nowy kierunek antyspołecznej ofensywy. Tym razem chodzi o tzw. kulturę podpisu, czyli o ludzi, którzy co dwa tygodnie przychodzą do urzędu pracy, aby złożyć swój „autograf” na oświadczeniu, że w tym okresie sumiennie szukali zatrudnienia, ale bez efektów. Według Iana Duncana Smitha to za mało. Teraz bezrobotni aplikujący o zasiłek będą musieli stworzyć adres e-mailowy, zarejestrować się na rządowej stronie oraz napisać CV jeszcze przed złożeniem wniosku o świadczenie.

Na pierwszy rzut oka zmiany nie są specjalnie uciążliwe ani tym bardziej niewykonalne, ale znacząco wpływają na dotychczasową relację bezrobotny – urzędnik. Dotychczas rola pracowników Jobcentre polegała na udzielaniu pomocy i rad. Teraz urzędnicy mają głównie sprawdzać nieprawidłowości i utrudniać dostęp do świadczeń socjalnych. Zaciskać na szyjach petentów biurokratyczną pętlę. Idzie to wszystko w parze z nieoficjalnymi wytycznymi. Już w zeszłym roku media obiegała informacja, że urzędy pracy co miesiąc mają za zadanie drastycznie zmniejszać liczbę osób pobierających zasiłek dla bezrobotnych. Pod różnymi pretekstami. Konsekwencją są wstrzymane świadczenia socjalne dla osób, które nie stawiły się na spotkanie z urzędnikiem Jobcentre, gdyż w tym samym czasie odbywały pracownicze szkolenie. Zorganizowane przez urząd pracy. Zasiłki tracą też ci, którzy na umówione spotkanie w urzędzie spóźnili się 10 minut, albo ci, którzy zamiast się „odhaczyć” w urzędzie, mieli rozmowę o pracę.

Ian Duncan Smith oraz ideolodzy Partii Konserwatywnej stworzyli system, który kreuje niesprawiedliwość i cyklicznie popełnia błędy, stanowiące dla ludzi znajdujących się na drabinie społecznej najniżej poważne egzystencjalne zagrożenie. I nie dotyczy to tylko urzędów pracy.

KLASA ŻEBRACZA

– Społeczeństwo, czyli wszyscy podatnicy, poniosło ogromne koszty rozbuchanego systemu socjalnego, który kwitł za czasów rządu laburzystów. Zbyt wiele osób przyzwyczało się do takiego modelu życia. Najwyższa pora zmienić te zasady. Pozytywne efekty już widać, coraz więcej nowych miejsc pracy przypada rodowitym Brytyjczykom, gospodarka zaczyna ruszać i wszystko wygląda na to, że wkrótce padną kolejne rekordy zatrudnienia – mówił w swoim wystąpieniu Ian Duncan Smith.

Jednak gdzie nie spojrzeć, rządowy program reformy polityki społecznej poniósł dramatyczną porażkę. Wprowadzenie nowego zasiłku dla osób niepełnosprawnych PIP (Personal Independence Payment) w miejsce dawnego Disability Living Allowance poskutkowało tym, że 70 proc. wniosków o świadczenia zostało odrzuconych. Jednak ponad 40 proc. tych, którzy się odwołali od decyzji, wygrało swoje sprawy, co świadczy o tym, że decyzje w sprawie pomocy dla niepełnosprawnych podejmowane są pochopnie i na polityczne życzenie rządu.

Kompromituje się także program wicepremiera Nicka Clegga „Youth Contract”, który oferuje pracodawcom gotówkę (ponad 2 tys. funtów) w zamian za zatrudnienie młodych pozostających bez pracy powyżej sześciu miesięcy. Po dwóch latach trwania programu z oferty skorzystała minimalna liczba przedsiębiorców. Program wypłacił zaledwie 10 tys. funtów, co oznacza, że pomógł pięciu młodym osobom.

Najgorzej jednak wygląda sytuacja osób dotkniętych tzw. podatkiem sypialnianym. Według The National Housing Federation (NHF) dwie trzecie gospodarstw domowych w Anglii dotkniętych skutkami wprowadzenia Bedroom Tax zalega z opłatami za czynsz, zaś co siódma rodzina zagrożona jest eksmisją. Organizacja charytatywna Papworth Trust dodaje, że jedna trzecia niepełnosprawnych objętych podatkiem nie otrzymała interwencyjnej pomocy finansowej, mimo że rządowe wytyczne przewidują pierwszeństwo w przyznawaniu środków na opłacenie mieszkania osobom mieszkającym w przystosowanych lokalach. Jak komentuje organizacja, wielu niepełnosprawnych pozbawionych

doraźnej pomocy w spłacie czynszu z konieczności oszczędza na podstawach: jedzeniu czy innych domowych opłatach. Sytuacja jest tak dramatyczna, że komitet złożony z parlamentarzystów, w tym z członków partii rządzącej, domaga się anulowania podatku. To jednak mało prawdopodobne. Urzędnicza bestia wprawiona w ruch przez konserwatystów jest już samonapędzającym się mechanizmem, który demoluje reszki brytyjskiego państwa dobrobytu.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)